

Karolina Sokołowska
Centrum Nauk Sądowych UW

Urodziny

Obudziłam się w sobotę i wiedziałam, że to będzie dobry dzień. Dziś są moje okrągłe 30 urodziny! Specjalnie wzięłam urlop, żeby mieć 2 dni wolnego. Przyda mi się odpoczynek w takim wyjątkowym dniu. Jeszcze jak zaczynałam pracę zawodową, weekend zaczynał się w piątkowe popołudnie, ale potem rząd zdecydował, że aby utrzymać PKB na odpowiednim poziomie, musimy pracować 6 dni w tygodniu. W mojej pracy przez pierwszy rok był nawet wybór, czy pracować na „starych” warunkach przez 5 dni, czy nowych, jednak wtedy otrzymywało się 70% pensji. Już po 4 miesiącach wszyscy przeszli na nowy system pracy.

Byłam wyspana, pofolgowałam sobie i budzik nastawiłam dopiero na 7:45. W drodze do kuchni uruchomiłam główne zasilanie. Jak zwykle wstawiłam czajnik, żeby zrobić sobie zieloną herbatę. Od razu na moim szklanym stole wyświetlił się panel z powiadomieniem o 15 nowych mailach z etykietą „pilne”. Odetchnęłam z ulgą, że moi współpracownicy pamiętali o moim wolnym dniu, zazwyczaj dzień zaczynałam od 50 – 60 powiadomień. W 40 minut uporałam się z wszystkimi mailami, uzupełniłam raport z poprzedniego dnia i mogłam nareszcie zająć się śniadaniem.

Wyszłam z domu, przez gęstą warstwę chmur przebijało się słońce. Ponownie pomyślałam, że będzie to dobry dzień, nieczęsto zdarza się tyle słońca o poranku. Skierowałam się na przystanek i wpisałam na interaktywnej tablicy cel mojej podróży i od razu wyświetliły się 3 alternatywne trasy przejazdu wraz z obecnymi korkami, aktualną lokalizacją autobusów i przewidywanym czasem przejazdu. Już po 2 minutach wsiadałam do hybrydowego autobusu z siedzeniami wydrukowanymi w technologii 3D. Kamera na drzwiach zeskanowała moją siatkówkę oka w celu sprawdzenia biletu. W autobusie znajdowały się ogólnodostępne czytniki ebooków i słuchawki z wyborem muzyki i filmów, które miały umilać podróż. Wybrałam odcinek serialu, którego nie dokończyłam poprzedniego wieczoru w domu. Podróż mijала dosyć szybko i nareszcie mogłam wysiąść pod moim ulubionym muzeum – przyrody i botaniki. Szłam po betonowych płytach do ogromnego szklanego gmachu. Przechodząc przez drzwi wejściowe od razu pobrano należność za bilet z mojego chipu wszczepionego w nadgarstek. Ah, jak tam było pięknie...

Najpierw ogromna sala obrazów przedstawiających naturę, piękne kolory kwiatów i zieleń niemal wychodząca poza obrazy. Ogromne bukiety, pejzaże... Potem moja ulubiona sala z dziełami Moneta. Najwięcej oczu przykuwała także kopia Słoneczników van Gogha. Potem były arrasy z roślinnością i rzeźby. Z zachwytem podziwiałam misterność wykonania płatków kwiatów i listków. W drugiej części muzeum była rzecz absolutnie niezwykła – ogromne pomieszczenie z żywymi roślinami! Na samym środku znajdowała się gabłota z ok. 30 metrowym trawnikiem. Był tak zielony jak na obrazach z pierwszej sali. Wiele osób stało wzdłuż gabłoty i widać było w ich oczach ogromną chęć przejścia bosymi stopami po tym trawniku. W dalszych gabłotach były przepiękne kwiaty, tulipany, gerbery i róże. Róża podobno była kiedyś uznawana za kwiat miłości i kobiety dostawały od swoich wielbicieli całe bukiety tych kwiatów. Ze smutkiem pomyślałam, że w naszych czasach mój mąż miałby problem nawet ze zdobyciem chociaż jednej malutkiej różyczki dla mnie. Następne pomieszczenia to gabłoty paproci i innych leśnych roślin. Inna sala wypełniona była roślinami praegzotycznymi, palmami,

drzewami oliwnymi. W ostatniej sali było przejście już tylko przeszklonym tunelem, a wszystko dookoła było gablotą. Były tam wysokie drzewa, między innymi dęby, kasztanowce, brzozy i wiele innych. Absolutnie niewiarygodne! W alejce były nawet ławki z litego drewna!. Usiadłam więc pod drzewami, z tabliczki można było odczytać, że tak wyglądały kiedyś parki w centrum miasta. Cały czas to było dla mnie niesamowite, że takie ogromne drzewa rosły w mieście pośrodku budynków?! Po chwili rozległy się dziwne dźwięki bardzo wysokie oraz szum. Zapytałam pracownika o nie i powiedział, że w tym roku nową atrakcją muzeum są nagrania śpiewu ptaków i szumu drzew. Spędziłam w tym niby-parku dobre 30 minut rozkoszując się nowymi, nieznanymi dotąd dźwiękami. Na ostatniej tabliczce była też grafika gołębia jako niegdyś stałego bywalca parku. Pamiętam, że jak byłam mała, babcia mi opowiadała, że w mieście było dużo szarych ptaków żyjących w dużych grupach i wiele osób dokarmiało ich chlebem i innymi resztkami jedzenia. Babia bardzo też narzekała, że czasami trzeba było wręcz przed nimi uciekać i chodniki były całe w ich odchodach.

W muzeum spędziłam około 4 godzin. Wychodziłam z niego zdecydowanie spokojniejsza, bardziej radosna, ale jednak z poczuciem żalu, że kiedyś ta zieleń roślin była codziennością, a dziś można ją oglądać jedynie w gablocie. Trzeba przyznać, że Warszawa była piękna, nowoczesna, z mnóstwem imponującej technologii na każdym kroku. Nawet Pałac Kultury i Nauki obudowano w panele słoneczne, z których energia podgrzewa wodę w wodociągach. Najstarsze budynki, tzw bloki z wielkiej płyty zaczęto wyburzać, a na ich miejsce budowano nowoczesne, ergonomiczne bryły. Schodząc do stacji metra widziałam bardzo ciekawą instalację, ze śmieci przeznaczonych do recyklingu zbudowane było coś na kształt prawiejskiej zagrody, z prakoniem, prakrową i prakogutem. Przypomniało mi się, że miesiąc temu słyszałam, że gdzieś na Podlasiu istnieje w Polsce ostatnia tradycyjna zagroda z prazwierzętami hodowanymi. Jest tam niezwykle trudno się dostać, gdyż w trosce o zwierzęta wycieczki organizowane są tylko raz w tygodniu po 30 osób. Jest też tam najdroższa polska restauracja, gdzie serwują dania z plonów zebranych w zagrodzie i od zwierząt w niej żyjących. Została odznaczona 3 gwiazdkami Michelin, a na stolik czeka się tam 4 lata! Chętnie bym zjadła tam np. ratatui z takich prawdziwych warzyw, ale mięsa bym nie tknęła! Jak tak można?! Nigdy w życiu nie jadłam mięsa, od zawsze uczono mnie, że to nieetyczne. Moja babcia uważała że jest to po prostu wmawiane ludziom, żeby się nie buntowali, że mięsa nie ma lub jego ceny są horrendalne i za jej czasów każdy normalnie jadł mięso niemalże codziennie. Brrr..., aż mnie ciarki przechodzą na samą myśl o tym, ale traktuję to też z lekkim przymrużeniem oka. Babcia ma już początki demencji chyba bo przecież niemożliwym jest wziąć takie ilości mięsa, żeby dla każdego starczyło?

Wieczorem mój synek wręczył mi wyhaftowaną grafikę rośliny doniczkowej z małymi czerwonymi kwiatuszkami, którą przygotowywali w szkole. To było prawdziwe zwieńczenie tego pięknego dnia. Powieszę ją w honorowym miejscu, w końcu będzie to nasza pierwsza roślina w domu!